

Masowe wierszomówienie

Który z prozaików polskich został najszerszym rozgłoszonym czytelnicy w Polsce prawie ze socjalistycznej w roku 1961? Józef Ignacy Kraszewski, zmarły 74 lata temu. A który z poetów rządzi największą ilością dusz w tej Polsce? Maria Konopnicka; jej 50 rocznicę zgonu obchodziliśmy przed dwoma laty. Tych dwoje zeszlowiecznych pisarzy bije ilością czytelników i słuchaczy każdego współczesnego autora. A przecież starszy z najpoczytniejszych dzisiaj nieboszczyków pisał głównie powieści historyczne, opowiadające o zdarzeniach odległych od życia mu współczesnego, a cóż dopiero od naszej teraźniejszości — i orłem w swojej sztuce nie był. Konopnicka zaś skarbi sobie tkliwe serca łzawymi wierszami o niedoli wyzyskiwanej biedoty, o bosonogich Jasiach i spłakanych sierotkach. Zniknął pan i ekonom, wywłaszczono fabrykanta, a wzorzec liryczny filantropijnej

deklamacji utrzymuje się w odczuciu — bodajże mas. Zapewne, jeśli idzie o autorkę tomu poezji pt. „Italia”, wiele winna szkoła. Karimi ona młode serca wierszami o Jasiu, co nie doczekał, a pomija znakomite liryki tej przecież wielkiej poetki. (Znamienne, że przeciw ła-wo sentymentalnym obrazkom najpopularniejszej pieśniarki protestują rodzice i dzieci zagranicznej Polonii: nie chcą tak ponurego i nie dzisiejszego obrazu ojczyzny).

Niechże się z Kraszewskim porąją Jasienica i zastęp autorów powieści historycznych a także współczesnych, a krytycy i socjologowie niech rozważają „problem” niewiarogodnej popularności „Starej baśni”. Ja spróbuję nie z tą znakomitą i nieznaną, lecz z tą gorszą, upowszechnioną nadmiernie Konopnicką.

To, co wprawia największą liczbę słuchaczy recytowanych wierszy, nie jest tylko sprawą rozrywki kulturalnej. Nie ma co do tego reguły, ale zazwyczaj popularność zdobywają utwory nienajlepsze. Gdyby chodziło w owych recytacjach — ogarniających mówionymi tekstami poetyckimi masy — tylko o rozrywkę, chybiły by celu mnożące się estrady i konkursy recytatorskie. W żadnym kącie kraju, dokąd dociera radio, klub czy świetlica, nie brak rozrywki kulturalnej — od piosenek do szachów. O co chodzi? Jeśli recytowany wiersz nie budzi w słuchaczach nowej, dotychczas głuchej (jak się to mówi) struny, jeśli tylko się podoba, jak się podoba dobra piosenka — nie jest potrzebny, nie pełni swojej funkcji poetyckiej. Bo funkcja poetycka właśnie na tym polega, że nie kołysze i nie usypia, ale budzi i przez poruszoną wyobraźnię i nowe wzruszenie oddziałuje na sferę moralną człowieka.

Siadłem tu na wysokim koniku i nawinęły mi się pod długopis zwroty belferskie i pocziwe. Pozornie, pozornie! Bo czegoż chcą

ciekaniem filozoficznymi. W opinii mas jest niewiele wartościowszym hobby niż „krzyżówki”. Zresztą wybitny poeta amerykański Auden zdaje się zazdrościć krzyżówkom i być trudniejszej poezji współczesnej rad by podtrzymać i usprawiedliwić namietnością do szarad i krzyżówek. Niechże ich miłośnicy — pisze — poczną podobną pasję do wierszy!

Nie sądzę jednak, żeby to tylko nasza „młodszość cywilizacyjna była powodem, iż ruch poetycki toczy się u nas tak szeroko (choć nie głęboko). Kultura mas nie zawiadną u nas względ na dochód i zysk. Niebezpieczny znak równania między „grającą szafą” a przeżyciem kulturalnie płodnym nie zostanie postawiony, tak jak talentu u artysty nie ocenia się u nas według wysokości jego honorarium.

Ale jak Wajdelota powiem: trzeba strzec tego świętego ognia, który zapalono w Polsce Ludowej, strzec i otoczyć opieką, tak jak to zrobiono z zespołami tańca i pieśni ludowej. Zapewne ministerstwo łoży nieco i zasila estrady poetyckie, zresztą obudzone ambicje kulturalne prowincji podtrzymują ten spontaniczny pęd do mówienia wierszy. Czy nie powinni by jednak zwrócić na nie żywej uwagi sami poeci — ci jeszcze żyjący? Nie tylko w tym celu, ażeby mogli i siebie posłyszeć z ust owych deklamujących mas, ale żeby pomóc, pouczyć. Może w tym celu ZLP powinien wyłonić osobną komisję, lub w łonie powstałej komisji do spraw młodzieży literackiej powołać osobny wydział? Chodzi przecież o to, żeby kierownicy zespołów recytatorskich pojęli, iż poezja to ani laurkowa deklamacja, ani sentymentalna pieśń o kraju naszym, ani nastrój; że kryterium poezji jest sprzeczne z tymi pocziwymi wyobrażeniami o mowie wiązanej. Ze więc — powtórze — ta wiązana mowa głoszona w dzisiejszej Polsce tyłu ustami młodzieży to siła, co rozwijać wy-

Tomasz Mann

ANEKDOTA

W gronie przyjaciół zjedliśmy kolację, a później siedzieliśmy jeszcze w gabinecie gospodarza. Paliliśmy, a rozmowa nasza była poważniejsza i trochę nastrojowa. Mówiliśmy o zasłonie Mai i jej politycznej uludzie, o tym, co Budda nazywa „łaknieniem”, o słodczy tęsknoty i gorczy wiedzy, o wielkiej pokusie i wielkim oszustwie. Padło słowo o „blamażu tęsknoty”; wysunięto filozoficzną tezę, iż celem wszelkiej tęsknoty jest przezwyciężenie świata. A ktoś z obecnych, pobudzony tymi rozważaniami, opowiedział następującą anegdotę, która, jak zapewniał, miała podobno wydarzyć się dosłownie tak, jak ją przedstawił, wśród eleganckich sfer jego rodzinnego miasta.

Tomasz Mann

ANEGDOTA

W gronie przyjaciół zjedliśmy kolację, a później siedzieliśmy jeszcze w gabinecie gospodarza. Pa-
wanna, a rozmowa nasza była po-
ważniejsza i trochę nastojowa. Mówi-
liśmy o zastanie Mai i jej polity-
cznej utrudzie, o tym, co Budda
nazywa „łakaniem”, o słodyczy tę-
sknoty i gorczy wiedzy, o wielkiej
pokusie i wielkim oszustwie. Padło
słowo o „blamażu tęsknoty”, wy-
sunięto filozoficzną tezę, iż ce-
lem wszelkiej tęsknoty jest prze-
zwyciężenie świata. A ktoś z
obecnych, pobudzony tymi rozważa-
niami, opowiedział następującą ane-
gdotę, która, jak zapewniał, miała
podobno wydarzyć się dosłownie tak,
jak ją przedstawił, wśród elegan-
ckich sfer jego rodzinnego miasta.

„Gdybyście znali Angelę, żonę dy-
rektora Beckera, ową boską, małą
Angelę Becker — gdybyście ujrzeli
jej niebieskie, uśmiechnięte oczy, jej
słodkie usta, uroczy dźwięk na jej po-
liczku, jasne łoczki u skroni, gdy-
byście choć raz mogli uprzytomnić
sobie porywający wdzięk całej jej
istoty, zadurzyłobyście się w niej na
równi ze mną i wszystkimi! Czymże
jest ideał? Byłby przede wszystkim
kim ożywcza siła, obietnicą
szczęścia, źródłem zachwytu i mo-
cy, czyli — podniecią i pobudzeniem
wszelkiej energii duchowej przez
życie samo? Angela Becker była te-
dy ideałem naszego towarzystwa, je-
go gwiazdą, upragnionym jego ma-
rzeniem. A przynajmniej sądził, że
nikt z owego świata, do którego na-
leżała, nie mógł go sobie bez niej
pomyśleć, nie mógł sobie wyobrazić
jej utraty, nie odczuwając jedno-
cześnie umniejszonej radości istnie-
nia i chęci życia oraz bezpośredniego
pomniejszenia własnej energii. Sio-
wo daje, tak było!

Angel Becker przywołał ja gdzieś
i dobiegła — choćby przypomniał, a nie
mógł odwieść uwagi od siebie. W ten
Właśnie jak ja, kiedy przyjechał Angeli
do domu, że była jego przyjaciółką i
miałam w sobie jego przyjaciółkę i
niechęć do niego. W ten sposób
niechęć do niego. W ten sposób

To, co wzięła największą liczbę
słuchaczy recytowanych wierszy,
nie jest tylko sprawą rozrywki
kulturalnej. Nie ma co do tego re-
guly, ale zazwyczaj popularność
zdobywają utwory nienajlepsze.
Gdyby chodziło w owych recyta-
cjach — ogarniających mówionymi
tekstami poetyckimi masę — tylko
o rozrywkę, chybiłyby cel mno-
żące się estrady i konkursy recy-
tatorskie. W żadnym kącie kraju,
dokąd dociera radio, klub czy świe-
tlica, nie brak rozrywki kultural-
nej — od piosenek do szachów.
O co chodzi? Jeśli recytowany
wiersz nie budzi w słuchaczach no-
wej, dotychczas głuchej (jak się to
mówi) struny, jeśli tylko się po-
doba, jak się podoba dobra piosen-
ka — nie jest potrzebny, nie pełni
swojej funkcji poetyckiej. Bo
funkcja poetycka właśnie na tym
polega, że nie kołysze i nie usypia,
ale budzi i przez poruszoną wy-
obraźnię i nowe wzruszenie oddzia-
luje na sferę moralną człowieka.

Siadłem tu na wysokiego konika
i nawiązy mi się pod długopis
zwróty belferskie i poczciwe. Po-
zornie, pozornie! Bo czegoż chcą
podręczniki szkolne, uczące „Jasia
co nie doznał” i tym podobnych
budujących wierszy? Nieruchawości
wyobraźni i łatwej sentymentalnej
leżki. Przejrzyjcie programy kon-
kursów recytatorskich — mało kto
słucha po Norwida, niewiele wybie-
ra z Mickiewicza i Słowackiego,
co by już nie było tak w kółko
odeklamowane (a nie: wyrażone
mówionymi słowami), że zatracił
się w tej deklamacyjnej tradycji
pierworodny zapał poetycki, ten
„co czyni cud”, czyli wstrząsa ser-
cami i sumieniami. Mickiewicz i
Słowacki — sprowadzeni do oko-
licznościowych tekstów na akade-
mie i obchody — wciąż jeszcze
są niezłani jako poeci (tj. burzy-
ciele zastanego bezruchu wyobraź-
ni). Podczas gdy współczesna kry-
tyka odkrywa w nich rewolucjoni-
stów — to w odczuciu szerokiach
mas/słuchaczy ci buntownicy po-
zostają nadal poczciwymi krzepi-
cielami sentymentalnego, a więc
nieczynnego patriotyzmu.

Kuch recytatorzy przestają być
przekazywani, a nie przestają być
zabawą. W ten sposób
stają się zabawką, a nie
zabawą. W ten sposób
stają się zabawką, a nie
zabawą. W ten sposób

MM
Ale jak Wajdelota powiem: trze-
ba strzec tego świętego ognia, któ-
ry zapalono w Polsce Ludowej,
strzec i otoczyć opieką, tak jak
to zrobiono z zespolami tańca i
piśni ludowej. Zapewne minister-
stwo łoży nieco i zasila estrady
poetyckie, zresztą obudzone ambi-
cje kulturalne prowincji podtrzy-
mują ten spontaniczny pęd do
mówienia wierszy. Czy nie powin-
ni by jednak zwrócić na nie żywej
uwagi sami poeci — ci jeszcze
żyjący? Nie tylko w tym celu,
ażby mogli i siebie posłyszec z
ust owych deklamujących mas, ale
żeby pomóc, pouczyć. Może w tym
celu ZLP powinien wyznaczyć
komisję, lub w tonie powstającej ko-
misji do spraw młodzieży literac-
kie powołać osobny wydział? Cho-
dzi przecież o to, żeby kierownicy
zespolów recytatorskich pojęli, iż
poezja to ani laurkowa deklamacja,
ani sentymentalna piosnka o kraju
naszym, ani nastrój; że kryte-
rium poezji jest sprzecznym z tymi
poczciwymi wyobrażeniami o mo-
wie wiązanej. Ze więc — powtórzę
— ta wiązana mowa głoszona w
dzisiejszej Polsce tylu ustami mło-
dzieży, to siła co rozwijając wy-
obraźnię i kształtując uczuciowość
ludzka, przyczynia się wainie do
uformowania osobowości człowieka.
Trzeba więc, żeby wzór tej osobo-
wości poddawały mówione wiersze
i żeby to nie był wzór zeszo-
wieczny.

JULIAN PRZYBOS



„Gdybyście znali Angele, żonę dyrektora Beckera, ową boską, małą Angelę Becker — gdybyście ujrzeli jej niebieskie, uśmiechnięte oczy, jej słodkie usta, uroczy dołek na jej policzku, jasne loczki u skroni, gdybyście choć raz mogli uprzytomnić sobie porywający wdzięk całej jej istoty, zadurzylibyście się w niej na równi ze mną i wszystkimi! Czymże jest ideał? Byłoby przede wszystkim ożywcza siła, obietnica szczęścia, źródłem zachwyty i mocy, czyli — podniecia i pobudzeniem wszelkiej energii duchowej przez życie samo? Angela Becker była tedy ideałem naszym towarzystwa, jego gwiazdą, upragnionym jego marzeniem. A przynajmniej sądzę, że nikt z owego świata, do którego należała, nie mógł go sobie bez niej pomyśleć, nie mógł sobie wyobrazić jej utraty, nie odczuwając jednocześnie umniejszonej radości istnienia i chęci życia oraz bezpośredniego pomniejszenia własnej energii. Słowo daje, tak było!

Ernst Becker przywiózł ją gdzieś z daleka — cichy, uprzejmy, a ponadto niewiele znaczący człowiek, z długą kasztanową brodą. Bóg jeden wie, w jaki sposób pozyskał Angelę; dość, że była jego. Początkowo prawnik i urzędnik państwowy, z ukończeniem lat trzydziestu przeszedł do zawodu bankowca — widocznie, aby móc zaofiarować dostatnie życie i bogato zaopatrzonej dziewczynie, którą zamierzał poślubić, gdyż zaraz potem ożenił się.

Jako współdyrektor Banku Hipotecznego miał roczny dochód wysokości trzydziestu czy trzydziestu pięciu tysięcy marek, a Beckerowie, którzy zresztą byli bezdzietni, brali żywy udział w towarzyskim życiu miasta. Angela była królową sezonu, zwyciężała w kotylionie, stanowiła ośrodek wieczornych przyjęć. Jej łoża teatralna była podczas przerw pełna wielbicieli, usługowych, uśmiechniętych, zachwyconych.

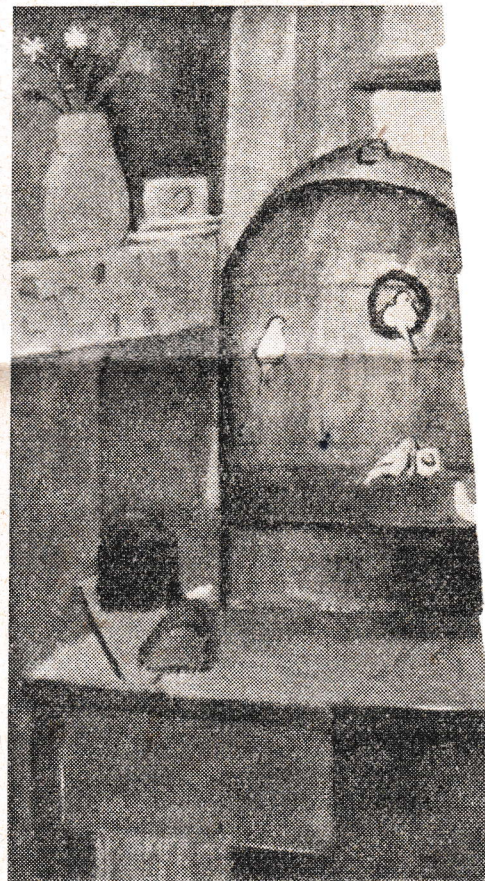
(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

„co nie doczekał” i tym podobnych budujących wierszy? Nieruchawości wyobraźni i łatwej sentymentalnej lezki. Przejrzyjcie programy konkursów recytatorskich — mało kto sięga po Norwida, niewielu wybiera z Mickiewicza i Słowackiego, co by już nie było tak w kółko odekłamowane (a nie: wyrażone mówionymi słowami), że zatracił się w tej deklamacyjnej tradycji pierwotny zapal poetycki, ten „co czyni cudy”, czyli wstrząsa sercami i sumieniami. Mickiewicz i Słowacki — sprowadzeni do okolicznościowych tekstów na akademie i obchody — wciąż jeszcze są nieznanymi jako poeci (tj. burzyciele zastalego bezruchu wyobraźni). Podczas gdy współczesna krytyka odkrywa w nich rewolucjonistów — to w odczuciu szerokich mas słuchaczy ci buntownicy pozostają nadal pocziwymi krzepicielami sentymentalnego, a więc nieczynnego patriotyzmu.

Ruch recytatorski przetacza się produkcjami estrad poetyckich po całej Polsce, sięgając do najdalszych zakątków kraju. Ktoś obliczył, że uczestniczy w nim pośrednio lub bezpośrednio około pół miliona osób. Sprawa więc ma znaczenie społeczne, niewiele w zasięgu węższe niż np. sport. Zjawisko kulturalne niezwykle i cenne, a możliwe tylko w kraju socjalistycznym. Na Zachodzie o takim masowym pędzie do mówienia wierszy nie można nawet marzyć. Poezja staje się tam coraz bardziej ciasną dziedziną specjalistów, samych poetów oraz ich komentatorów na katedrach uniwersyteckich. Zrównana została pod względem szerokości oddziaływania na życie duchowe mas z nowymi kierunkami filozoficznymi. W Ameryce np. wybitni poeci bywają mianowani profesorami literatury. Poezja staje się wyłącznie „docta” na równi z bardzo specjalnymi do-

obraźnię i kształtując uczuciowość ludzką, przyczynia się walnie do uformowania osobowości człowieka. Trzeba więc, żeby wzór tej osobowości poddawały mówione wiersze i żeby to nie był wzór zesłowieczny.

JULIAN PRZYBOS



EBBA CARTENSEN

44531
Janina



Zgadnam się z Kislewskim
cy kaczana kukurudzzy.
na gwałtu dokonanego przy pomo-
oczywiście) zajął się wyłącznie se-
ra (toutes proportions gardées,
jakby ktoś czytając „Azyi” Faulkne-
tylko rozmowę o defloracji. To tak,
re z całej książki zdolały zauważyć
ii krytyczny...